Rok XVty. Nr. 2.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela pierwsza po Trzech Królach, dnia 12. Stycznia 1851.

Religia.

Miłość prawdy.

(Ze *Szkoły Polskiéj.*)

Święty Jan Kanty wracając raz do domu od chorej staruszki, szedł do cichego swego schronienia, odmawiając pacierze. Wieczór się zbliżał, kiedy znużony długą drogą, zboczył do lasu, by spocząć trochę; alić zaledwie znikł mu z oczu gościniec, gdy kilku zbójców, wypadłszy z gęstwiny, otoczyło świętego męża, domagając się pieniędzy, i grożąc mu śmiercią, jeżeli dobrowolnie nie odda im wszystkiego, co ma przy sobie. „Śmierci się nie boję,“ odrzekł Jan spokojnie, „bo ta jest w ręku Boga; lecz aby was od zbrodni zabójstwa wstrzymać, oddaję chętnie wszystko, co posiadam.“ — „Przysiąż nam, że nie masz nic więcéj przy sobie“ — zawołali zbójcy. — „Bóg mi świadkiem, że to ostatek tego, co miałem!“ — Nie nalegając dłużéj, uszli złoczyńcy w zaroślę, a Jan ś. szedł daléj drogą do domu, dziękując Bogu, że go wyrwał z niebezpieczeństwa, gdy nagle, ściągnąwszy rękę do kieszeni, spostrzega z przerażeniem, że w niéj jeszcze jeden pieniądz się został. Strwożony, że mimowolnie popełnił kłamstwo, wraca spiesznie w stronę, w którą odbiegli zbójcy, i po długiém szukaniu, znalazłszy miejsce ich spoczynku, rzecze do zdziwionych powrotem jego: „Darujcie! skłamałem mimo chęci: oto jeden jeszcze pieniądz pozostał mi w kieszeni; weźcie go!“ Złoczyńcy zdziwieni miłością prawdy, padli na kolana przed sługą bożym, i wracając mu zabraną sumkę, prosili, aby ją między ubogich rozdzielił, a czasem i za nich się pomodlił.

O przeznaczeniu i użytku zwierząt, osobliwie domowych.

(Nauka moralna.)

Kto się na zwierzęta z uwagą i namysłem zapatruje, ten nie tylko znajdzie w tém swoje ukontentowanie, ale nadto uczuje do nich jakiś pociąg i przywiązanie; bo znajdzie w nich rozum i jakoby duszę, i uzna je za stworzenia tego samego Ojca, który i nas ludzi stworzył. Z niczego zresztą tak wy-

raźnie nie poznajemy mądrości i dobroci Boga, jak z zastanawiania się nad jego pełnemi sztuki i dobroci tworami.

Dlatego *Szkółka* przedsięwzięła napisać wam kilka nauk o przeznaczeniu zwierząt, o ich wartości i użytku, a osobliwie o grzechu, jaki popełnia ten, co dręczy zwierzęta. Bo czyżto nie okrucieństwo, n. p. naładować na wóz tyle, że biedne stworzenie na pysk upada i pod morderczemi chłostami tego człowieka jęczy, którego często pracą swoją wyżywia? czyż nie potrójny grzech popełnia ten, co pijąc w karczmie, lub w szynkowni w mieście, a jeszcze u żyda, ani nie pomyśli o bydlęciu drżącém od zimna i głodu, na mrozie lub słocie? Zaiste, człowiek taki zbliża się sam do bydlęcia, a przynajmniéj niewart imienia chrześcianina. Bo już Salomon, ów mędrzec pański powiedział: „Sprawiedliwy lituje się swego bydlęcia, ale serce bezbożnego jest nielitościwe.“ A Ś. Mateusz każe nam być miłosiernymi, jak Ojciec nasz w Niebiesiech miłosiernym jest. „Błogosławieni, mówi on, są miłosierni, bo oni osiągną miłosierdzie.“ Dlatego zastanawiajcie się nad duszą zwierzęcą, nad rozumem zwierzęcym, nad użytkiem, jaki wam zwierzęta przynoszą, a poznacie w nich stworzenia boskie i zaczniecie i w nich czcić Boga pełnego mądrości i miłości do nas. Człowiek, co nie ma czucia dla zwierząt, poniewiera je i obchodzi się z niemi jak z kawałem drewna, pokazuje głupotę i niereligijność. Najmniejszy bowiem robaczek dowodzi niezgruntowanéj mądrości Boga. Narody pogańskie, które nie znały Boga z objawienia, tak jak my go znamy z nauki Chrystusa, uznawały Go ze zwierząt. Ztąd pochodziło ich obłąkanie, że czcili zwierzęta użyteczne jako Bogi — i otóż nawet to ich obłąkanie niech będzie dla nas nauką, że jesteśmy mniéj religijni w niektórych rzeczach, niż poganie. Chrystus Pan wydobył nas z tego obłąkania, nauczył nas: co jest Bóg, co dusza nieśmiertelna; zakazał czcić zwierzęta jako bogi, ale nakazał litość względem nich. Bo też w każdém zwierzęciu znajduje się jakiś przemysł zaradczy, jakiś rozum, który instynktem nazywamy, lub téż potulność i wierność, albo użyteczność i dogodność dla człowieka. Uważ jeno, z jaką cierpliwością kania dybie na rybę, z jaką wytrwałością chodzi około swego pożywienia! jak podstępnie czai się kot na ptaka, jak wiewiórka zręczniéj i łatwiéj od ciebie przegryzie najtwardszy orzech, bo umie lepiéj niż ty trafić w spójnię zrosłych połowek jego łuski. Uważaj, jak dzikie króliki skrzętniéj od najzabieglejszego gospodarza zbierają i znoszą do swoich kryjowek siano na zimę! Uważ skromną i potulną owcę, jak się ciśnie pod twoją strzechę, aby cię w wełnę, mleko i mięso zaopatrzyć! uważ wierność i służebność psa, który jest nieodstępnym towarzyszem twojéj osoby i najczujniejszym stróżem twego dobytku! Czyż ci i ten podstępny kot nie oczyszcza domu i komory z myszy i szczurów? — Całą książkę możnaby napisać o użytku samych zwierząt ssących, to jest: tych, które swoje młode piersiami karmią, a osobliwie domowych, które nam żywność i odzież dają i niejednę chwilę życia uprzyjemniają. Bez bydła rogatego i owiec niepodobna byłoby ludziom żyć w społeczeństwie, uprawiać rolę, budować wsie i miasta. Zkąd-

żebyśmy pożywienie i odzież wzięli? Bez koni byłaby uprawa roli nadzwyczajnie mozolna, a kupiectwo, podróżowanie i wchodzenie w różne związki ludzi pomiędzy sobą, byłyby niepodobnemi. Sąci dziś prawda wozy parowe i koleje żelazne, czyli wozy, które parą pchane na zrobionéj drodze żelaznéj ubiegają 6, a nawet i 10 mil na godzinę; ale to jest wynalazek niedawnych czasów, i nie byłoby go, gdyby ludzie zawiązani w towarzystwa przez rolnictwo, rzemiosła, handel i t. d., nie byli mogli oddać się naukom, które ich na te wynalazki naprowadziły.

Krótko mówiąc, gdyby ludzie porządkowo nie byli użyli zwierząt do pomocy, nie byliby ani uprawiali roli, ani budowali wsiów i miast, ani prowadzili handlu, ani się uczyli rzemiosł, ani zakładali szkól i kościołów — byliby, jedném słowem, żyli w stanie dzikości, jak jeszcze dotąd żyją miliony ludzi w innych częściach ziemi i na niezliczonych wyspach. Wszakże wy dziś chodzicie do szkoły, i niby wiele mądrych rzeczy słyszycie, a niejeden z was ani sobie wystawić nie może, jakto jeden kocieł wody warzącéj się parą swoją kilka tysięcy centnarów w największym pędzie, lotem ptaka, prowadzić może — i sam widziałem jednego chłopa, jak gębę rozdziawił, i skościał ze strachu, i żegnał się jakby przed diabłem, spostrzegłszy taką machinę, kunsztownie zrobioną i buchającą ogniem, co za sobą sto wozów z całym batalionem wojska, z końmi i armatami i wszystkiemi sprzętami wojennemi z Wrocławia do Berlina wiozła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Moczenie lnu.

U nas zwyczajnie moczą len w wodzie stojącéj. Ale ten zwyczaj jest bardzo szkodliwy: gdyż woda przez to wyradza zgniliznę, a tym sposobem zaraża powietrze i może wiele ludzi zachorować; przytém na włóknie zostają czarne plamki, a len w kilka tygodni może zgnić cały. Dlatego najlepszy sposób moczenia lnu jest następujący: Trzeba urządzić spadek wody, na dwa lub trzy łokcie wysoki, nad kratą drewnianą. Len pierwéj się suszy, bo przez to skórka na lnie się skurczy, a moczenie tém prędzéj i lepiéj skutkuje. Suszony len kładzie się na ową kratę drewnianą, i co godzina puści się woda na kratę. Tak się polewa ze 12 dni, póki z lnu zupełnie czysta woda nie idzie. Len tym sposobem moczony jest daleko lepszy, i nie traci tyle na włóknach, co len w wodzie stojącéj moczony.

Lecz trzeba was tu przestrzedz, że miejsce, na którém ta krata leży, czyli podstawa kraty, musi być trochę wpuszczona głębiéj w ziemię, czyli wydrążona, i kamieniami lub cegłą wyłożona, i musi mieć spust, którymby woda z pod lnu odpływać mogła.

Rozmaitości.

Nowina.

W trzeci Piątek po Nowym Roku, to jest 17. Stycznia, po zachodzie słońca, będziemy mieli zaćmienie księżyca. Będzie trwało blisko półtrzeciéj godziny, bo koniec nastąpi zaraz po 7méj.

Zaćmienie księżyca jest wtenczas,

gdy ziemia wnijdzie między słońce i księżyc, jedną stroną zasłania słońce, a drugą jest zwrócona ku księżycowi; a że księżyc nie ma sam ze siebie światła, tylko od słońca, przeto, gdy ziemia załoni księżycowi słońce, księżyc musi być ciemny, od cienia ziemi. A że ten cień jest zawsze na księżycu okrągły, przeto i ziemia musi być okrągła, bo cień nie może być inny, jak ta rzecz, od której pada. Rozumiecie to wszystko? to nie takie przytrudne, a bardzo ważne.

Dawniéj, jak zobaczono zaćmienie księżyca, albo słońca, to zaraz się smucono, obawiano, krzyczano: „W tym roku będzie wojna, ogień, potop i Bóg wie co!“ ale wy już w takie zabobony i przesądy nie wierzycie, bo wiecie, że te zaćmienia są naturalne i przez uczonych ludzi naprzód obrachowane.

W tym roku, w Lipcu, we Wtorek po Ś. Annie, to jest 28. Lipca, o wpół do czwartéj po południu, będziemy mieli przez dwie godziny bardzo wielkie zaćmienie słońca. Da Bóg doczekać, to ja wam o tém późniéj napiszę.

Przysłowia gospodarcze.

1.

Do świętego Palikopy, nie twoje w polu snopy.

(Lud nazywa Ś. Piotra w okowach Palikopą, że przed pierwszym Sierpnia, któregoto dnia przypada Świętego Piotra w okowach, pioruny często biją i zapalają w polu kopy.)

2.

Święty Bartłomiéj wszystko potłumi.

(Gdyż dobry rólnik na Ś. Bartłomieja wszystko sprzątnął, a do Ś. Michała wszystko zasiał, zkąd w niektórych okolicach polski lud ma to przysłowie.)

3.

Święty Bartłomiéj śniadanie potłumi.

(Dla oznaczenia pośpiechu i pracy, które nie dadzą zjeść nawet śniadania.)

4.

Wielka dla zboża i siewki wygoda,
Gdy w święty Idzi przyświeca pogoda.

5.

Święty Idzi w polu nic nie widzi.

(Bo żniwo skończone.)

A rodzice dzieciom powtarzają:
Święty Idzi do szkoły pędzi.

(Bo dawniéj w dniu tym nauki szkolne zaczynano.)

Bajka
(z Jachowicza).

Karólek i Słońce.

Czasem dobrze życzących nie lubimy ludzi.
Raniutko wstało Słońce i Karólka budzi.
„Ale dajże mi pokój!“ — rzecze rozgniewany.
„O nie! — odpowie Słońce — wstawaj, mój kochany!“—
Tylko się chwilkę zdrzymnę, boto bardzo miło!
Przezwyciężyć lenistwo miléj by ci było!
Ach jakżeś uprzykrzone! — A Słońce się śmiało
I w oczy mu zaglądało.
Rad nie rad musiał wstawać . . . ale cóż za zmiana?
Biegnie zaraz chłopczyna do ogródka zrana;
Ogródek miłą wonią napełniony cały;
Tu się kwiatki krzewiły, tam ptaszki śpiewały,
Tu rosą pokrzepione zielenią się drzewa,
Łagodny wietrzyk powiewa.
Chłopczyk, jakby na nowo na świat się urodził,
Mile wspominał Słońce śród tylu słodyczy,
I rzekł: „teraz poznaję, kto mi dobrze życzy.“

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)